

Nieoswojone obszary poszukiwań

- rozmowa z Wacławem Sobaszkiem,
reżyserem „Syncyzny”

Magdalena Janowska: Teatr Węgajty to specyficzny teatr. Skąd jego zainteresowania kulturą wiejską? Dlaczego nazwa Teatr Wiejski?

Nazwa pochodzi sprzed dwudziestu lat, powstała w 1986 roku, wtedy też założony został Teatr Wiejski Węgajty. Natomiast już od jakiegoś czasu ta nazwa przestała być używana. Wiele było powodów, by po dziesięciu latach myśleć o założeniu czegoś nowego. Trochę dlatego, żeby zrzucić starą skórę.

Patrycja Maciejewska: A czy mógłby Pan powiedzieć nam coś więcej na temat przyczyn tego rozłamu?

Nie chodziło o udział ludzi, jak i zespołu, ale bardziej o myśl zasadniczą. Powody były natury myślowej, dlatego że Teatr Wiejski był czymś zupełnie innym w tamtych czasach, w latach osiemdziesiątych. Wtedy miał otoczkę polityczną, był związany z buntem, przynajmniej tak my go rozumieliśmy. Byliśmy w miejscu, które było strategicznie ważne, było elementem walki. Natomiast to się skończyło i przestało nam się podobać po jakimś czasie. Ta nazwa, owszem, brzmiała marketingowo, zakorzeniła się, zawierała swoistość, ale nam nie o to chodziło. Kiedy się zorientowaliśmy, że ta nazwa ewokuje jakieś skojarzenia, które dla nas nie są najbardziej frapujące, powstał Projekt Terenowy, czyli próba dokładnego zdefiniowania kierunku poszukiwań właśnie w terenie. Zawsze interesował nas obszar nieoswojony, nieskażony cywilizacją czy też administracją.

M.J.: W ramach Projektu Terenowego organizowane są warsztaty i wyprawy teatralne „Inna Szkoła Teatralna”. Do kogo są one adresowane i jaki jest ich cel?

Do wszystkich chętnych, do tych, którzy chcą się czegoś uczyć, korzystać z naszego doświadczenia i zaistnieć jako kolejne pokolenie działające w Węgajtach.

PM.: Często wykorzystuje Pan w swoich spektaklach maski. Dlaczego? Czemu one służą?

To, co nas kilka lat temu zafascynowało, to właśnie maska karnawałowa. Bardzo ciekawe jest w tym zjawisku to, że z jednej strony tradycja tej maski sięga czasów i średniowiecznych, i antycznych, zrośnięta jest z różnymi lokalnymi tradycjami, żywymi zwłaszcza na południu Europy. Z drugiej strony zawiera aspekt innowacji twórczej – za każdym razem trzeba stworzyć nową maskę. Pomiędzy tymi dwoma aspektami jest jakaś wielka potencja.

M.J.: Spektaki „Syncyzna” prezentowany na tegorocznej KLAMRZE oparty jest na „Ślubie” i „Trans-Atlantyku” Gombrowicza. Czy zawarta w nich polemika autora z tradycją zadecydowała o wyborze tych właśnie tekstów? A może były też inne powody?

Polemika z tradycją jest dla nas bardzo ważna, dlatego że zanurzyliśmy się w tę tradycję, kulturę tradycyjną...

Dokończenie na stronie 3 i 4



Wacław Sobaszek - reżyser „Syncyzny”

Nieoswojone obszary poszukiwań

Dokończenie ze strony 2

...Gdy pracujemy z jakimiś motywami, musimy je w pewien sposób akceptować. Z drugiej strony, chcemy zachować stosunek krytyczny, chcemy myśleć o tym, co może się nam nie podobać. Tak jak na przykład w kulturze tradycyjnej wiele rzeczy może się nam nie podobać. Stosunek do obcego się nam nie podoba, stosunek mężczyzny do kobiety nam się nie podoba... Druga rzecz, która stała się dla mnie bardzo ważna, to element gwarowy w języku. Zauważyłem, że ta gwara jest mi znana z mojego dzieciństwa, kiedy spędzałem czas u babci i dziadka na terenie Sandomierszczyzny. Tam też urodził się Gombrowicz i do tego obszaru nawiązywał, zwłaszcza w „Ślubie”. Snując swój koszmarowy sen, snuł go właśnie w języku tej okolicy. To jest dla mnie bardzo mocne.

P.M.: A oprócz gwary, jakie jeszcze inspiracje kulturą tradycyjną i ludowością odnajdziemy w „Syncyznie”?

Jest tam wiele niuansów, motywów, które mają być ukryte, ponieważ i tekst, i spektakl są wymierzone właściwie w tabu, w jakąś sferę niejasną, niewyraźną, bez konturów, tajemniczą warstwę. Atakuje ona naszą psychę, nasze poczucie bezpieczeństwa.

M.J.: Czym w spektaklu jest ojczyzna – ojciec, a czym syncyzna – syn? Jakie niosą ze sobą wartości?

Myślę, że warto podkreślić aktualność tego przeciwstawienia i jego uniwersalność. I Gombrowicz, i kultura polska mogą być jakąś propozycją w takim ruchu intelektualnym, jaki istnieje teraz na świecie, jaki odczuwam, kiedy jestem na przykład w Berlinie, gdzie się poszukuje rozwiązań ponowoczesnych.

P.M.: Jakie odniesienia do współczesności odnajdziemy w spektaklu?

Na przykład kiedy pada takie zdanie: „A niech Cię k a c z k a kopnie!”, to staramy się to słowo bardzo mocno zaakcentować.

M.J. i P.M.: Dziękujemy za rozmowę.

*Rozmawiały: Magdalena Janonowska
i Patrycja Maciejewska*